

„Bestia”

Autor: Arkane Whisper
[Dark][Horror][Comedy]

“Małe miasteczka, rozsiane po całej Equestrii. Pełne mrocznych, pogrzebanych zdawało by się tajemnic, sekretów, skrywanych w głębinach serc ich mieszkańców. Któż może odgadnąć, co kryje się pośród cieni uliczek, kiedy to sam księżyc odwraca swe posępne oblicze, aby nie widzieć grozy czającej się na granicy szaleństwa. Uliczek, oświetlanych jedynie upiornym blaskiem gwiazd, ledwo przebijającym się poprzez skłębione, mroczne chmury.”

Lyra Heartstrings

– Lyra? – spytała Bon Bon, uważnie obserwując swoją przyjaciółkę – Cytujesz samą siebie?

Jednorozec w odpowiedzi jedynie przewrócił oczyma i machnął lekceważąco kopytem.

– O czym ty właściwie teraz mówisz?

– Dowiesz się – szepnęła upiornie Lyra.

– Eh, nieważne – Bon Bon doszła do wniosku, iż lepiej nie wnikać.

Rankiem, następnego dnia po straszliwych wydarzeniach tej pamiętnej nocy, kiedy to przerażonym oczom kucyków ukazała się plugawa abominacja, w miasteczku Ponyville panowała dziwna, niepokojąca cisza. Poranne mgły skrywały ulice, otulając budynki nieprzeniknionym całunem tajemnic. Kucyki, które tej nocy w przerażeniu obserwowały szaleństwo, jakie zrodziło się w miasteczku, zdawały się nie mieć odwagi opuścić swych domów, uludy bezpiecznego schronienia. Jedynie pojedyncze cienie kucyków przemykały pośród mgły, w pośpiechu, raz po raz oglądając się przez ramię, czujnie nasłuchując, chcąc jak najszybciej móc znów schronić się w bezpiecznej przystani czterech ścian. Tamtej nocy, jednym z kucyków, będących świadkiem oblędu spod Cukrowego Kącika, była klacz imieniem Cheerilee...

– Cheerilee!? – krzyknęła zaskoczona Bon Bon – A skąd ty wiesz, gdzie była...

– Bo ją widziałam – przerwała jej prędko Lyra, zirytowana bezczelnością przyjaciółki.

– Och – wyrwało się ziemskiej klaczy – To wiele wyjaśnia.

Tak. Cheerilee. Jak każdego dnia, o brzasku zjawiała się w budynku szkoły, pośpiesznie przemierzając uliczki Ponyville, lecz nie spóźnieniem na zajęcia martwiła się tego dnia. Jej umęczony umysł ukazywał jej straszliwe obrazy, majaczące pośród gęstej mgły, lecz mimo to parla naprzód. Wiedziała, że jej wysilek jest zapewne daremny, lecz mimo to, uznała, iż musi

wypełnić swe obowiązki. Kto wie? – pomyślała sobie – Może jednak ktoś przyjdzie. Kiedy zaś po chwili przez pozornie opuszczone, ciche miasteczko przetoczył się donośny, upiornie tego ranka brzmiący dźwięk szkolnego dzwonu, samej Cheerilee zimny dreszcz przeszedł po grzbiecie...

Cheerilee spoglądała przez otwarte drzwi szkolnego gmachu jak mgła rozprasa się, zaś przebłykujące promienie słońca rzucają niezwykle refleksy na okolicę. Gdzieś w oddali słychać było ptasie śpiewy, zupełnie nieświadome nocnej grozy, jaka nawiedziła miasteczko. Na samo wspomnienie tych wydarzeń klacz zadygotała lekko. Nie wiedziała co to było, ani skąd się wzięło, lecz miała nadzieję, iż nigdy więcej nie będzie musiała tego oglądać. Kiedy z mgły zostały już jedynie ledwo widoczne opary, desperacko skrywające się pomiędzy drzewami, Cheerilee westchnęła i spuściła wzrok. Jednak nikt nie przyjdzie. Mogła to przewidzieć, a jednak... czuła, że powinna spróbować. W duchu uśmiechnęła się do siebie krzywo, kiedy wspomniała jak dziwnie zabrzmiał dzwon szkolny, kiedy chwilę temu nim zadzwoniła. Ponownie westchnęła i odwróciła się w stronę swojego biurka, przez chwilę wahając się, po czym podeszła i schowała dziennik do jednej z szuflad. Nagle wydało się jej, iż dostrzega jakiś zwiewny ruch na końcu sali, delikatny i bezdźwięczny niczym zjawą. Szybko podniosła oczy. To tylko firanka poruszyła się na wietrze. Klacz zaśmiała się nerwowo z własnej reakcji, lecz mimo to wypuściła z ulgą powietrze. Zamknawszy okno na końcu klasy, wróciła do wyjścia i ostatni raz omiotła wnętrze wzrokiem. Zawsze lubiła ciszę jaka tu panowała przed i po lekcjach, lecz tym razem było jakoś zbyt cicho. Zbyt pusto. Powoli i dokładnie zamknęła drzwi, zaś klucz szczęknięt donośnie w zamku.

Odwróciła się myśląc o Twilight Sparkle. Księżniczce Twilight Sparkle – poprawiła się w myślach. Gdyby tu była, nie byłoby tego całego problemu. Ale księżniczka była w Canterlocie. Wraz z większością powierniczek elementów harmonii. Została tylko Pinkie Pie. Biedna Pinkie – przemknęło jej przez głowę – teraz nie zdoła upiec tego ciasta na konkurs.

Wtedy właśnie, gdy tak szła powoli ścieżką, pogrążona w ponurych myślach, ujrzała pędzącą różową klacz, a za nią dwie inne. To były Pinkie Pie, Lyra Heartstrings oraz Bon Bon. Dwie ostatnie ciągnęły prosty, roboczy wózek, wyładowany najrozmaitszymi przedmiotami, zmierzając w stronę lasu Everfree. Chwilę spoglądała na nie zdziwiona, po czym już chciała je zawołać, lecz znikły pośród zarośli. Bordowa klacz szybko pomknęła na skraj lasu, gdzie zatrzymała się, nasłuchując oraz starając się przebić wzrokiem ponurą, milczącą gęstwinę. Jedynym dźwiękiem był dziwnie spokojny szum posępnych, powykręcanych drzew oraz odległy śpiew ptaków, a także z rzadka dźwięki miasteczka. W lesie Everfree, jak zawsze, panował półmrok, zaś na myśl o wkroczeniu tam Cheerilee instynktownie cofnęła się kilka kroków. Nie była pewna czy je znajdzie, czy zdoła je dogonić, a samotna wyprawa do lasu była... na pewno nie była mądrym pomysłem, jeszcze zanim po okolicy zaczęło grasować to... coś.

Po chwili odwróciła się niepewnie i ruszyła w stronę miasteczka, co jakiś czas oglądając się za siebie. Być może państwo Cake będą wiedzieć dokąd wybrała się Pinkie Pie. Dopiero teraz, w świetle dnia zdała sobie sprawę, że zniszczenia, jakich dokonała bestia wcale nie były tak znaczne jak jej się wydawało. Gdyby nie fakt, iż większość kucyków

przemykała jedynie prędko od budynku do budynku, można by uznać, iż nie stało się nic nadzwyczajnego...

W tej chwili wzrok Cheerilee padł na dom Lyry Heartstrings, który wyłonił się zza rogu. Budynek, który stanowił namacalne potwierdzenie rzeczywistości nocnych zdarzeń. Klacz zatrzymała się, sama nie wiedząc czemu, po czym zwróciła swe kroki w stronę domu Lyry, w ścianie którego ziała spora dziura. Nie wiedziała czemu, ale odczuwała dziwną potrzebę obejrzenia budynku. Tylko rzucę okiem – pomyślała sobie – i pójde poszukać państwa Cake. Zbliżając się ujrzała...

...zrujnowane wspomnienie budynku. Poprzez ziejący grozą otwór, wyrwany nocą przez rozszałą bestię, widziała przedmioty wszelakie w kuchni używane, rozrzucone po wnętrzu, zalany wodą. Gdzieś ze środka cicho poskrzypywały deski, jakby ktoś... lub coś, chodziło po budynku. Pojedynczy, ułamany fragment ściany wisiał nad dziurą, kołysząc się na wietrze, ledwo trzymając się reszty budynku. Kiedy Cheerilee zbliżyła się do samej wyrwy aura grozy i szaleństwa stała się wręcz namacalna, jakby zanurzyła się w zimnej, mrocznej wodzie. Pomimo słonecznego blasku wewnątrz zdawało się tonąć pośród cieni, pogłębionych jedynie promieniami światła wpadającymi przez przysłonięte zwiwnymi, kołyszącymi się firanami okna oraz zrujnowaną ścianę. Wzrok klaczy przyciągała jednakże potężna kadź leżąca na boku, niczym milczący świadek plugawych wydarzeń, które miały miejsce w tym domu. Cheerilee przekroczyła próg, a raczej wkroczyła przez rozwartą paszczę zniszczonej ściany, po czym z łękiem rozglądając się zawołała słabym głosem...

– Halo? Jest tu ktoś?

Cheerilee weszła do środka, ostrożnie stąpając pomiędzy zalegającym na podłodze kuchennym sprzętem, zastanawiając się skąd dochodzi do niej ten dziwny głos, jakby...

...nieogarniona rozumem istota z innego świata...

...komentowała jej każde posunięcie?

Cheerilee potrząsnęła głową odpędzając od siebie te myśli. To na pewno moja wyobraźnia – pomyślała sobie, wkraczając w głąb opuszczonego budynku. Jednakże mogłaby przysiąc, iż kogoś słyszała. Zerknąwszy do następnego pomieszczenia dostrzegła, iż drzwi wejściowe, z drugiej strony domu, kołyszą się na wietrze, wydając owo miarowe skrzypienie. Nikogo nie ma. Rozejrzawszy się po kuchni, dostrzegła leżącą w rogu książkę, właściwie to pokaźną, starą księgę, która po bliższym przyjrzeniu okazała się woluminem dotyczącym magii. Cheerilee podniosła księgę, zrzucając zalegający na niej pył, ponieważ choć sama nie rozumiała, a raczej nie miała możliwości posługiwać się magią, to książki i wiedzę w nich zawartą szanowała. Odłożywszy księgę na szafkę, raz jeszcze rozejrzała się pobieżnie po pomieszczeniu. Zastanawiała się, coś takiego tu zaszło.

Już miała zbadać resztę domu, kiedy nagle usłyszała...

...posepny, cichy, a jednocześnie niezwykle donośny głos, zdający się wydobywać spod jej czaszki. Zimny dreszcz przebiegł jej przez grzbiet, a groza zakiełkowała w umyśle, kiedy uświadomiła sobie, że ktoś ją obserwuje. Gnana strachem odwróciła się i odskoczyła w tył ujrawszy mroczną postać kucyka, otoczonego bladym blaskiem dnia, wchodzącego do wnętrza kuchni Lyry Heartstrigns. Kim jest ten kucyk? Czego tu szuka? Pytania kołatały się jej w głowie jak oszalałe, zaś serce zamarło, kiedy zdała sobie sprawę, iż oto widzi przed sobą...

– Lyra!? – Cheerilee gwałtownie wypuściła wstrzymywany oddech – Więc to ty? Ale... Jak... Przecież...

Jednorożec przyjrzał się jej jakoś dziwnie, po czym przewrócił oczyma.

– Widziałam cię z daleka – rzuciła zdawkowo, po czym przylewitowała do siebie księgę, którą Cheerilee położyła na szafce – Zapomniałam księgi czarów, a może się przydać.

– Księgi... – ziemski klacz bezgłośnie poruszyła ustami, po czym widząc, jak Lyra odwraca się do wyjścia, odchrząknęła – Przydać do czego? Co się dzieje? Co wy robicie w lesie Everfree?

Miętowy kucyk odwrócił się, zmierzył wzrokiem Cheerilee, po czym wzruszywszy ramionami rzekł.

– Za długo by opowiadać, a czekają na mnie – po chwili wahania jednak dodała – Możesz pójść ze mną. Zawsze przyda się dodatkowa para kopyt, chociaż nie jesteś cukiernikiem... – Lyra zmarszczyła brwi – Ja też nie, ale coś tam umiem – nagle uśmiechnęła się – Ale przecież twoja fachowa wiedza na pewno nam się przyda. Ostatecznie jesteś nauczycielką – wskazała na nieco zdezorientowaną Cheerilee kopytem.

– O czym ty w ogóle mówisz? – wykrztusiła bordowa klacz, bezwiednie podążając za Lyra.

– Zaraz wszystko ci wyjaśnię, ale musimy się pośpieszyć – z tymi słowy Lyra wybiegła z budynku.

Nie wahając się ani chwili dłużej, Cheerilee pognęła za jednorożcem, dość szybko go doganiając. Lyra zerknęła na nią przez ramię i zaczęła snuć opowieść.

Wszystko zaczęło się pewnej mrocznej, burzliwej nocy. Błyskawice uderzały z niebios, rozświetlając na mgnienie oka okolicę, niczym słupy światła, potęgujące jedynie wrażenie mroku. Wicher wyl upiornie pośród pogrążonego we śnie...

– Jak ty to robisz? – wysapała Cheerilee w biegu – Nawet nie masz zadyszki.

– Jesteś jak Bon Bon – odmrugnęła jej jadownicie Lyra.

– Hę?

– Nieważne – rzuciła lekceważącym tonem miętowa klacz – Ważne jest to, że to ja...

...zbliżyły się do szumiących tajemniczo, poskręcanych drzew mrocznego lasu, zdających się tworzyć żywą, nieprzenikloną ścianę. Złowrogi półmrok oraz tajemnicze,

powykręcane kształty sprawiły, iż przez umysł Cheerilee przebiegła ulotna myśl. Las Everfree, jakież oblęd ich tam zagnał?

...stworzyłam tego potwora i teraz staramy się go powstrzymać.

– Ty? Ale... Oj!

Klaczę zwolniły nieco przedzierając się przez gęstwinę lasu, lecz Cheerilee i tak potknęła się o jakiś ledwo widoczny korzeń. Przez chwilę przyglądała się Lyrze, która pomogła jej utrzymać równowagę, starając się wyobrazić sobie jak w oblękaney ekstazie ożywia potwora.

TO ŻYJE!!!

Wrzasnęła Lyra, po czym wybuchła opętańczym, diabolicznym śmiechem, tryumfalnie unosząc kopyto nad poruszającym się, plugawym kształtem, leżącym na szpitalnym stole operacyjnym, w który przed chwilą uderzyła błyskawica.

– Tak po prawdzie, to się wydarzyło nieco inaczej – skwitowała Lyra i dodała, odwracając się – Ale byłeś blisko.

Cheerilee uniosła zdziwiona brwi, lecz nic nie powiedziała. Ruszyła jedynie w ślad za odchodzącą klaczą.

Kucyki podążały naprzód, najszybciej jak mogły, zachowując jednocześnie odpowiednią czujność. Obydwie zdawały sobie sprawę z tego, jakie niebezpieczeństwa czyhają w lesie Everfree. Zwłaszcza teraz. Po dłuższym i męczącym marszu do ich uszu dotarły w końcu urywane fragmenty rozmowy, które po chwili okazały się sporem dwóch kucyków o tyczkę, linę i łopatę. Cheerilee bez problemu rozpoznała głos Pinkie Pie, wobec czego tą drugą klaczą musiała być Bon Bon. Kiedy natomiast wyszły z zarośli, ujrzały niewielką polanę oraz spoglądające w ich kierunku zaskoczone klacze, usiłujące przygotować... coś.

Owym czymś, był dołek z wbity łopatą, lina, przewieszona przez karłowate drzewo oraz krzywo trzymana przez obie klacze tyczka. Cheerilee domyśliła się, iż usiłują one ustawić pułapkę, ale albo nie wiedzą jak się do tego zabrać, albo ich plan jest tak genialny, iż ona nie jest w stanie domyślić się, jaka to będzie pułapka. Nieco dalej stały taczki, w dalszym ciągu wypełnione po brzegi różnego rodzaju obiektami i narzędziami.

– Lyra, nareszcie – Bon Bon przeniosła spojrzenie na Cheerilee – Witaj Cheerilee.

Klaczę uprzejmie skinęły do siebie głowami.

– Masz księgę jak widzę – stwierdziła rzeczowo Pinkie Pie, podchodząc do jednorożca.

W tym momencie tyczka, wielkością co najmniej dwukrotnie przewyższająca kucyka, przechyliła się niebezpiecznie i opadła na ziemię, choć Bon Bon heroicznie starała się temu zapobiec.

– Owszem – Lyra dumnie pokazała księgę – A jak idzie budowa pułapki?

– Cóż – Bon Bon podeszła do nich, spoglądając krzywo na Pinkie Pie – Kiedy poszłaś po księgę nie było komu szykować liny, więc postanowiłyśmy wykopać dół. Niestety zaraz

okazało się, że zajmie nam to wieki. Tak więc... – obejrzała się na tyczkę – Może lepiej niech Pinkie ci to wyjaśni. Nie jestem pewna czy sama rozumiem ten pomysł.

– To przecież proste – różowa klacz machnęła kopytem – Widzicie, tyczka...

Cheerilee, która do tej pory milcząc przyglądała się rozwojowi wypadków, odwróciła się nagle, uciszając Pinkie Pie kopytem.

– Słyszałyście? – szepnęła.

W ciszy jaka zapanowała, kucyki zaczęły uważnie nasłuchiwać, i po chwili...

...pośród szmeru wiatru, brzmiącego niczym szept potępionych dusz, usłyszały dźwięk, który mógł być jedynie...

– Lyra, staram się coś usłyszeć – uciszyła ją Bon Bon.

W tym momencie zarośła po ich prawej zaszeleściły gwałtownie i klacze, jak na komendę, wstrzymały oddech, cofając się ostrożnie, kiedy usłyszały niski pomruk, którego nie mogło wydać żadne znane im stworzenie. Na moment zapanowała cisza, a wtedy...

...zarośła zdały się eksplodować rykiem, kiedy wyskoczyła z nich wielokolorowa bestia, wpadając jak oszalała na środek polany. Pinkie Pie podskoczyła, piszcząc z przerażenia, zaś Cheerilee zatkała uszy, starając się je osłonić przed ogłuszającym rykiem... i piskiem. Lyra patrzyła jedynie jak zahipnotyzowana na Bon Bon, która schwyciła linę, i kręcąc nią nad głową, niczym mistrzyni rodeo, zarzuciła lassem w stronę potwora. Ten jednakże zdawał się niepomny na atak klaczy, pożerając wszelkie zapasy słodczy, jakie kucyki zebrały na przynętę. Dźwięki natomiast jakie przy tym wydawał były...

– HA! Mam cię, ty przerośnięty cukierku! – zakrzyknęła uradowana Bon Bon.

Monstrum odwróciło się, gdyż nie było już słodczy do jedzenia, i spojrzało swymi mlecznymi oczami, które...

...zdawały się przeszywać klacz na wskroś, patrząc nie na ciało, lecz na ducha bardziej...

...trwało to ułamek sekundy zaledwie, lecz dla Bon Bon zdawało się wiecznością...

...zamknąwszy oczy starała się wytrzymać pod przerażającym spojrzeniem bestii...

...po czym ruszył naprzód w gęszcz, pociągając za sobą kucyka.

– Łapcie linę! – krzyknęła Cheerilee.

Jedna po drugiej rzucały się naprzód, lecz nie były w stanie zatrzymać, ani nawet wydatnie spowolnić potwora, który brutalnie zaciągnął je, uczipione Bon Bon, w gęstwinę, gdzie lina urwała się, i zniknął im z oczu. Przez dłuższy czas jeszcze słyszały jego oddalające się ryki, kiedy przedzierał się przez las, wypłaszając innych jego mieszkańców.

– Chyba uciekł – stwierdziła Pinkie Pie, chyba tylko po to, aby przerwać milczenie.

Klacz jedna po drugiej podnosiły się z ziemi; zabłocone, z zaplątanymi w grzywy liśćmi i gałązkami; i popatrywały na siebie niepewne; co teraz? Wtedy właśnie wzrok Cheerilee padł na coś, leżącego obok kopyt Bon Bon.

– Uciekł – powiedziała schylając się – Ale nie cały.

Podniosła wysoko kopyto, ukazując pozostałym klaczom nieco zabłocony, lecz bez wątpienia stanowiący dawniej część potwora, odłamek cukru o nieregularnym kształcie, wielkości połowy kopyta.

– Czyli... mamy jakiś sukces – stwierdziła Pinkie Pie, dumnie patrząc na odlupany fragment potwora.

– Jeśli się rozpada, możemy to zabić – rzuciła dziwnym tonem Lyra.

– Nie chcę psuć chwili, ale zdaje mi się, że on zmierza w stronę Ponyville – Bon Bon wskazała na wyraźny szlak bestii w zaroślach.

– Więc na co czekamy?

Cheerilee już miała ruszyć w kierunku miasteczka, kiedy odezwała się Pinkie Pie.

– Idziemy do Zecory.

– Co? – zapytały jednocześnie pozostałe klacze.

– No co wy – Pinkie spojrzała na nie ze zdziwieniem – Przecież mamy fragment potwora, tak? Zecora mieszka w lesie Everfree, tak? Więc ona na pewno z pomocą tego kawałka pomoże nam znaleźć na niego sposób.

– To ma sens, ale zapominasz, że ten potwór nie pochodzi z lasu – Bon Bon znacząco spojrzała na Lyre, która zrobiła nieszczęśliwą minę.

– Oj tam, detale – machnęła kopytem Pinkie – Chodźmy.

I już ruszyła w drogę, nie czekając na resztę. Trójka klaczy przyglądała się przez dłuższy moment odchodzącej Pinkie, aż w końcu Lyra wzruszyła ramionami i podążyła za ziemskim kucykiem. W ślad za nią, pozostałe kucyki zgodnie ruszyły szybkim krokiem w stronę chatki zebry. Po dłuższym marszu, pomiędzy gęszczu drzew i krzewów wyłonił się domek, który za każdym razem zadziwiał Cheerilee, gdyż, jak stara biblioteka w Ponyville, stanowił jedność z drzewem. Klacz nie potrafiła sobie wyobrazić, jak bez pomocy magii można by uzyskać taki efekt. W oknach chatki widać była żółte, przyjemne światło, lśniącej niczym latarnia pośród mroków złowieszczonego lasu. Na wietrze kołysały się drewniane dzwonki; wydające z siebie przyjemny, hipnotyzujący dźwięk; i inne przedmioty, których znaczenia kucyki z Ponyville mogły się tylko domyślać. Całość tworzyła atmosferę...

...tajemnic i zakazanej wiedzy. Amulety, nieznane nikomu zawile symbole oraz woń składników sztuk tajemnych sprawiały, że każdy kucyk, który zaglądał w to miejsce czuł zimny dreszcz przebiegający po grzbiecie. Nasze bohaterki wiedziały jednakże, iż zebra, imieniem Zecora, może być ich ostatnią szansą na pokonanie abominacji, której samo istnienie stanowiło zaprzeczenie zdrowego rozsądku, zaś widok którego mógł sprowadzić obłąd na słabe umysły. Zebra, która posiadała tak wiele tajemnic z odległych krajów. Pytanie brzmiało jednak: cóż zażąda ona za swoją pomoc? Czy plugawe sekrety, którymi się para warte będą swej ceny?

– Nie zwracaj na nią uwagi – szepnęła Bon Bon do Cheerilee – Nie chcesz wiedzieć.

Bordowa klacz skinęła niepewnie głową, zaś Pinkie Pie zapukała szybko i głośno do drzwi. Chwilę później w wejściu pojawiła się zebra, uważnie omiatając wzrokiem gości.

– Cóż kucyki mają w lesie do zrobienia?

Czyżby szukały pomocy do bestii zwalczania?

Powiedziała swym zwyczajem, wpuszczając klacze do wnętrza chatki.

Kucyki, rozglądając się, usiadły w różnych miejscach chatki, wypełnionej po brzegi buteleczkami, dziwnego kształtu garnkami, ziołami, maskami i wieloma innym przedmiotami, których na próżno szukać w domu przeciętnego mieszkańca Ponyville i okolic. Kiedy już zajęły miejsca, Zecora przyniosła im dziwnie pachnący, gorący napój, który okazał się doskonały w smaku.

– Co więc sprowadza tu was?

Mówcie, gdyż tracimy czas.

Zecora przyjrzała się wszystkim klaczom kolejno, oczekując odpowiedzi. Kucyki spoglądały natomiast jedno na drugie, nie wiedząc, kto powinien opowiedzieć po raz kolejny tę historię. Kiedy jednakże Pinkie Pie uparcie wbiła swój wzrok w napój, zaś Lyra skupiła się na kołyszącym się lekko amulecie, pełnym piór, Bon Bon stwierdziła, iż ona to wszystko opowie. Ostatecznie, Cheerilee także była zajęta. Nagle zainteresowały ją etykiety na buteleczkach, które stały w rzędzie na półce, nad jej głową. Etykiety? – Zmarszczyła brwi Bon Bon – Od kiedy Zecora ich używa? No tak – pokiwała głową do samej siebie – Odkąd Twilight Sparkle pomagała jej swego czasu w czymś tam.

– Twilight Sparkle! – poderwała się raptem z miejsca Bon Bon, rozlewając napar.

– Co z nią? – spytała równie ożywiona Lyra.

– Przecież możemy...

– Twilight nie ma i nie będzie jeszcze jakiś czas – przerwała jej Cheerilee – Wyjechała do Canterlotu, pamiętasz?

– No tak – Bon Bon opadła na powrót na stół – Zatem, wszystko zaczęło się...

W miarę jak Bon Bon wyjaśniała przerażające wydarzenia minionej nocy Zecorze, ta coraz bardziej pośpniwała. Raz rzuciła spojrzeniem na Lyre, która w wzroku tym wyczuła tak ciężkie oskarżenie, aż zapadła się w samej sobie. To wszystko jej winą. Tak kończy się próba zapanowania nad siłami natury. Gdyby nie ona, kucyki spałyby spokojnie tej i wszystkich następnych nocy. Lyra poczuła rozpacz w sercu tym głębszą, kiedy zorientowała się, iż naraziła swym postępkami własne przyjaciółki, a one...

– Daj spokój Lyra, nie ty jedna popełniłaś błąd przy używaniu magii – uspokoiła ją Bon Bon, kładąc jej kopyto na ramieniu.

– Właśnie, każdemu się zdarza – dopowiedziała Pinkie i uśmiechnęła się szeroko – Pamiętajcie ile problemów było z moimi sobowtórami grasującymi po miasteczku?

Pamiętali. Nie musiała im tego przypominać.

– Problem macie i mówię poważnie,
teraz słuchajcie mnie uważnie.

Fragment zdobyć musicie potwora,
przynieście go, a może zniknie wasza zmora.

Ja naszykuję miksturę na czas,
reszta, nie ukrywam, należy do was.

Odezwała się po chwili Zecora.

– Mamy fragment – powiedziała niemal natychmiast Cheerilee, kładąc na małym stoliku znaleziony kawałek słodyczy.

Zecora podeszła do niego, obejrzała dokładnie z wszystkich stron, powąchała i zwróciła się do kucyków.

– Uśmiechnęło się szczęście do was,
lecz warzenie zajmie jakiś czas.

Następnie dodała w zamyśleniu

– Do miasteczka wybrać się musicie,
sprawdzić jak się kucyków mają słodycze.

– Jak właściwie działać będzie ta mikstura? – spytała Bon Bon.

– Tego ci nie powiem,
gdyż sama się dopiero dowiem.

Odparła jej tajemniczo zebra.

Przez chwilę klacze rozważały słowa Zecory, każda w ciszy własnych myśli, po czym popatrzyły sobie w oczy i skinęły zgodnie głowami.

– Musimy zrobić nową pułapkę – odezwała się Pinkie Pie.

– Potrzebujemy na to słodyczy – odpowiedziała Cheerilee.

– O ile jeszcze jakieś zostały – stwierdziła Bon Bon – Jeśli jeszcze to coś nie splądrowało miasteczka, jestem pewna, że niedługo to robi.

– Musimy się zatem pośpieszyć – stwierdziła bordowa klacz.

Lyra nic nie powiedziała. Westchnęła tylko przeciągle i podążyła za wychodzącymi z chaty kucykami. Zecora odprowadzała je wzrokiem, aż zniknęły pośród gęstwiny leśnej.

Droga do miasteczka nie zajęła im wiele czasu, gdyż z chatki Zecory prowadziła dość dobrze widoczna i utrzymana ścieżka leśna. Kiedy znalazły się na powrót w Ponyville, wprawdzie zdało im się, iż teraz miasteczko zostało opuszczone na poważnie. Nigdzie nie widać było żywej duszy, zaś jedynymi dźwiękami był szum wiatru i odgłosy zwierząt. Klacze wkroczyły pomiędzy milczące zabudowania, nasłuchując i rozglądając się czujnie wokół, nie wiedząc, co się wydarzyło w trakcie ich nieobecności. W pewnym momencie jednak do ich uszu dotarł jakiś podniesiony głos, niesiony wiatrem. Kucyki przystanęły w miejscu, wsłuchując się w odgłosy otoczenia, lecz głos się nie powtórzył.

– To brzmiało tak, jakby ktoś kogoś uspokajał – rzuciła niepewnie Lyra.

– I dochodziło z pod ratusza... jak sądzę – dodała Pinkie Pie.

Zgadzały się z różową klaczą w milczeniu, ufając jej intuicji, ruszyły w stronę placu otaczającego ratusz miasteczka. Pinkie lub Lyra co jakiś czas zaglądały w okna mijanych budynków, lecz widziały tam jedynie puste pomieszczenia, wyglądające tak, jakby ich mieszkańcy zaraz mieli wrócić. Lecz mieszkańców nie było. Nigdzie.

– Milczysz? – spytała Bon Bon, zerkając przez ramię.

– Słucham? – zdziwiła się Cheerilee.

– Mam na myśli Lyrę – sprostowała beżowa klacz i dodała – Nie zamierzasz skomentować tego wszystkiego, aby dodać odrobiny grozy?

Lyra zerknęła na nią bez wyrazu i potrząsnęła powoli głową. Cheerilee zrobiło się przykro tej klaczy, która wciąż musi sobie wypominać, że to ona to wszystko zapoczątkowała.

Kiedy wyszły spomiędzy budynków, ujrzały wreszcie mieszkańców miasteczka. Prawdopodobnie wszystkich lub chociaż zdecydowaną większość. Kucyki otaczały w milczeniu gmach ratusza, gdzie na podwyższeniu burmistrz miasteczka wraz z dwoma innymi kucykami naradzali się po cichu.

– No to wiemy przynajmniej gdzie są wszyscy – skomentowała Bon Bon.

– Ciekawe o co chodzi? – Cheerilee postąpiła kilka kroków naprzód.

W tym momencie ponad placem przetoczył się trzask łamanych desek, huk i przerażający ryk, który wyraźnie zbliżał się do ratusza.

– NADCHODZI!!! – krzyknęła Pinkie Pie, szykując się do natychmiastowej ucieczki.

Na placu natychmiast zapanował chaos. Kucyki rzuciły się do ucieczki. Niektóre, za panią burmistrz, skoczyły naprzód, aby ukryć się w ratuszu, inne zaś rozpiezchły się na wszystkie strony, prócz tej, z której zbliżał się ryk. Krzyki i niezrozumiałe słowa stworzyły istną kakofonię dźwięków, więc Cheerilee dopiero po chwili uświadomiła sobie, że Bon Bon woła jej praktycznie wprost do ucha.

– Cukierki! Potrzebujemy słodczy!

Bordowa klacz skinęła głową ze zrozumieniem, po czym pognęła w stronę swojego domu. Zawsze trzymała trochę słodczy w domu. Może potwór jeszcze go nie zniszczył. Obejrzawszy się przez ramię dostrzegła, że Pinkie Pie z Bon Bon biegną w stronę ratusza, zaś Lyra stała na placu, jak zahipnotyzowana, spoglądając w stronę tumanu pyłu i walącej się ściany. Ten widok sprawił, że Cheerilee zatrzymała się momentalnie w miejscu i już otwierała usta, żeby krzyknąć na Lyrę, kiedy z pyłu i kurzu wynurzył się nierównomierny kształt bestii. Dopiero teraz Cheerilee mogła się jej dokładnie przyjrzeć.

Potwór był mniej więcej kształtu kuczka, choć zdawało się, iż jest nieco płynny, wielokolorowe ciało wyraźnie wskazywało, iż narodził się z połączenia wielu rodzajów słodczy. Rozpuszcza się – przeleciała myśl przez jej głowę, lecz klacz nie zdołała jej pochwycić, nie teraz. Cukrowa bestia górowała nad Lyrą, spoglądając na nią z góry swymi nienaturalnymi, nieruchomymi oczyma. Cheerilee wydawało się jakby wszelkie dźwięki ucichły, zupełnie jak gdyby cały świat wstrzymał oddech. Dziwny powiew poruszył grzywą i ogonem Lyry, która zmrużyła oczy. Bordowa klacz postąpiła krok w stronę bestii, zaś z jej gardła wydobył się niezrozumiały charkot, kiedy ujrzała, iż zamiast uciekać Lyra podnosi kopyto i wyciąga je w stronę potwora. Zdumiona Cheerilee dojrzała coś niewielkiego spoczywającego na wyciągniętej kończynie Lyry. Cukierek! – dotarło do niej po chwili. Serce zamarło Cheerilee w piersi, kiedy bestia zbliżyła się na tyle, iż jednorożec znalazł się w jej cieniu. Cukrowa abominacja pochyliła się nad kopytem Lyry, wyraźnie węsząc, po czym wysunęła dziwny, podłużny jęzor z wyraźnym zamiarem zgarnięcia cukierka. Klacz powoli uniosła drugie kopyto, jakby chcąc podrapać potwora po cukrowym łbie. Cheerilee patrzyła

zdzumiona jak Lyra już prawie dotykała łba stwora, kiedy nagle coś huknęło, zaś w potwora uderzył pocisk z zielono-żółtego konfetti. Bestia ryknęła ogłuszająco, sprawiając, iż Lyra zwaliła się z nóg, zaś Cheerilee spojrzała w stronę ratusza.

W oknie dostrzegła jedną z armat Pinkie Pie, która właśnie, uwijając się jak w ukropie, wraz z Bon Bon przeładowywały działą, szykując kolejny pocisk, tym razem różowy. Większy kaliber – pomyślała bordowa klacz, po czym zdziwiła się z powodu własnych myśli. Właściwie to nie miała czasu dłużej myśleć, gdyż bestia ruszyła w jej kierunku, wyraźnie rozjuszona. Instynkt jednakże Cheerilee nie zawiódł, kiedy dała nura pomiędzy najbliższe budynki, gdzie szczęśliwie trafiła prosto w ogródek kwiatowy Roseluck, która akuratnie leżała zemdlona pośród kwiatów. Cheerilee prędko przywarła do ziemi, starając się zespolić z roślinami. Jestem niewidoczna – powtarzała sobie w myślach – Nie leżę w kwiatkach, jestem kwiatem. Kiedy bestia natomiast przemknęła wzdłuż głównej ulicy, klacz ostrożnie wyszła, rozejrzała się wokoło, stwierdzając, iż nie jest jedyną rozglądającą się, po czym skierowała się w stronę Bon Bon, która... leżała przywalona do ziemi przez Lyrę? – Zdziwiła się Cheerilee.

– Roseluck leży zemdlona w rabacie – rzuciła bordowa klacz do schowanej za wozem Daisy, którą akurat mijала.

Kiedy usłyszała głuchy huk, odwróciła się, spostrzegła, iż Daisy też już leży zemdlona, po czym kręcąc głową, ruszyła w dalszą drogę. Zaraz dojdą do siebie – powiedziała sobie w duchu – Mają w tym wprawę.

– Nie poznajesz swojej Bon Bon? – powiedziała ledwo słyszalnym głosem Bon Bon.

Lyra coś szepnęła, wydała z siebie dziwny jęk, i opadła bezwładnie do tyłu.

– To wszystko nie tak – odezwała się po chwili miętowa klacz nieobecny głosem – Nie powinniśmy tu być, ale jesteśmy, jak w...

– Masz rację – przerwała jej Pinkie Pie pojawiając się jak spod ziemi – Powinniśmy być w połowie drogi do Zecory.

– Zecora, do jasnej grzywy Celestii! – zaklęła paskudnie Bon Bon uderzając kopytem w kopyto – Cheerilee pobiegiesz sprawdzić czy już wszystko gotowe, my tymczasem przygotowujemy pułapkę.

– Ja!? – bordowa klacz cofnęła się, jakby unikając ciosu. Ostatnim co zamierzała zrobić była samotna podróż do lasu Everfree.

– Jesteś szybka – rzuciła zachęcająco Bon Bon.

– No i jak coś sobie wbijesz do głowy, nic cię nie powstrzyma – Pinkie Pie zastanowiła się chwilę – Nawet zabarykadowane drzwi. Nie wytrzymały dłużej jak kilka sekund.

– Musisz mi o tym przypominać? – mruknęła Cheerilee wspominając eliksir miłości – No dobrze. Pójdę.

Z tymi słowami odwróciła się i pobięła drogą powrotną do lasu.

– Tylko nie zapomnij spytać jak działa ta mikstura! – krzyknęła za nią Bon Bon – Czy co to tam będzie – dodała już do siebie.

Ruszyła mężnie ku mrokom lasu Everfree. Bo choć lęk w jej sercu stałym dla niej kompanem się stał, wiedziała, że nie może zawieść swoich towarzyszek. Wiedziała, iż od niej zależeć może przyszłość Ponyville.

– Lyra! Wróciłaś! – powiedziała uradowanym tonem Bon Bon, zarzuciwszy kopyta na szyję przyjaciółki. Trochę brakowało jej tych niezrozumiałych komentarzy obecnych wydarzeń, serwowanych przez Lyrę.

Jednorożec jedynie uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Dobra – Bon Bon założywszy czarne okulary powiedziała poważnym tonem – Zapolujmy na słodycze.

– Tylko zgarzę moją armatę – odparła jej Pinkie Pie z niepokojąco zadowoloną miną.

Trójka bohaterek wkrótce była gotowa stawić czoła koszmarowi nękającemu to miasteczko. Wiedziały, iż nie będzie łatwo, lecz musiały wytrwać do czasu, aż Cheerilee powróci z eliksirem, czy co to tam będzie.

– Możemy już iść? – spytała zrezygnowana Bon Bon, patrząc na perorującą Lyrę.

– Tak – odparła jej rzeczowo przyjaciółka.

Tymczasem na obrzeżach mrocznego lasu Everfree...

Cheerilee biegła ile sił w nogach, co chwila rozglądając się na boki, wypatrując dużego, chaotycznego kształtu, który mógłby wyróżnić się dosłownie zewsząd. Zamiast jednakże bestii dojrzała dużą grupkę kucyków zmierzającą w stronę lasu, na widok której Cheerilee stanęła jak wryta. Kucyki niosły pochodnie, widły, łopaty, a nawet kosę. Na przedzie kroczył dumnie jakiś bliżej jej nieznany ogier, wykrzykując jakieś dyrdymały o wiedźmie i mrocznej magii wymieszane z banialukami na temat „demonicznego sługi”, doprowadzonymi szczyptą szaleństwa. Podchodząc bliżej rozpoznała kilka z tych kucyków, a wśród nich Big Macintosha, który szedł... on akurat zachowywał się tak jak zawsze.

– I ty też Big Macu? – zawołała do niego Cheerilee.

Ogier podniósł zdziwione spojrzenie i podszedł do niej, natomiast reszta kucyków była wyraźnie zbyt zajęta formowaniem motłochu, aby zwracać na nią uwagę.

– Nope – odparł jej Big Mac.

– To narzędzia z waszej farmy?

– Eeeyup.

– Dałeś im je?

– Nope.

– Sami wzięli?

– Eeeyup.

– Czekasz, aż im się znudzi i je oddadzą?

– Eeeyup.

Cheerilee skinęła głową i poszukała przywódcę formującej się grupki. Okazało się, iż jest nim stary pan Greenhooves, w swym niezniszczalnym kapeluszu.

– Co tu się dzieje? – spytała rzeczowym tonem nauczycielki.

– Jak to CO!? – wykrzyknął oburzony Greenhooves – Idziemy pokazać wiedźmie, że z kucykami się nie zaczyna. Dobrze mówię?!

Podniosły się okrzyki potwierdzenia i inne nieartykułowane dźwięki.

– Wiedźmie!? – wykrzyknęła Cheerilee.

– Powiesimy ją za uszy! – wykrzyknął ktoś.

– Wytarzamy w smole i obrzucimy pierzem! – dodał inny.

– ARRR! – zawołał trzeci.

– AYE! – podsumował Greenhooves.

– Nie możecie, przecież to...! – Cheerilee starała się ich powstrzymać, lecz przerwały jej pełne oburzenia okrzyki.

– Jak to nie możemy! – ryknął Greenhooves, zaś tłum mu zawtórował

– Nie pozwolę wam! – przekrzyczała wrzawę bordowa klacz.

– Ona służy wiedźmie! – jakiś przerażony, a jednocześnie podniecony głos zawołał z tyłu grupki.

– AYE! – odkrzyknął Greenhooves – Brać ją!

– Ale... – Cheerilee zaczęła się cofać, rozglądając nerwowo po kucykach – Żle mnie zrozumieliście! Przecież mnie znacie!

– Eeeyup – odezwał się głos rozsądku, który zatrzymał wszystkich w miejscu.

Chwilę zajęło Cheerilee zorientowanie się, iż to wcale nie Big Mac sprawił, że tłum zamarł w miejscu, patrząc w jakiś punkt ponad głową klaczy. To sprawiło coś, co stoi zaraz za nią i...

...Cheerilee odwróciła się by stawić czoła żywemu koszmarowi. Ujrzała jedynie mroczny kształt, poczuła silne uderzenie i padła na ziemię, tracąc zmysły. Ostatnie co zapamiętała, to krzyki przerażenia, ryki i tętent kopyt... Zapadła ciemność.

Ocknęła się w dziwnej, zamglonej krainie...

– Zecora...

...wychrypiała słabym głosem. Ledwie miała siłę unieść ciężkie niczym z ołowiu powieki...

– ...las Everfree...

– Cheerilee?

Usłyszała nad sobą głos, głos klaczy, lecz nie była pewna, czy nie są to jedynie majaki jej umęczonego umysłu...

– ...Lyra?

Uniosła głowę, na tyle, na ile była w stanie. Wielkim wysiłkiem resztek woli zmusiła się do spojrzenia na rozmytą, majaczącą przed nią sylwetkę kucyka, jakby ze snu...

– Pij Cheerilee.

Powiedział głos, zaś kształt nachylił się nad nią i wlał jej do ust jakiś słodkawy płyn. Cheerilee zakrztusiła się, lecz piła. Nie była świadoma tego co czyni. Nie była w stanie odmówić.

– Musisz wrócić do Ponyville, Cheerilee. Słyszysz?

– ...Zecora?

– Do miasteczka musisz wrócić,
panowanie potwora ukrócić.
Słyszysz mnie?

Słyszysz?

Słysz...?

Słowa odbijały się echem w jej głowie, aż całkiem zamilkły, zaś Cheerilee na powrót ogarnęły pierwotne ciemności...

Cheerilee ocknęła się, czując dziwne mrowienie w całym ciele. Cały świat zdawał jej się żywszy, jakby bardziej ostry, kolory bardziej wyraźne, choć przecież słońce nikło już na zachodzie. Słyszała śpiew ptaków, odgłosy owadów, latających pośród łąk. Widziała wszelkie szczegóły obiektów na których skupiła wzrok. Wstała, pomimo faktu, iż lekko kręciło jej się w głowie i rozejrzała się zdziwionym wzrokiem.

Spojrzeniem kucyka, który po raz pierwszy w życiu na własne oczy widzi świat i czuje zachwyt nad jego pięknem.

Wszystko wydawało jej się tak... niesamowite. Poruszyła kopytem. Czuła jakąś... siłę. Moc, której wcześniej tam nie było. Wtedy jednakże do jej uszu dotarły okrzyki strachu, trzask niszczonych budynków, huk wystrzału oraz straszliwy ryk.

– Ponyville – szepnęła Cheerilee.

Odwróciła się w stronę miasteczka, z którego unosił się czarny dym, a na obrzeżach widać było kucyki, w panice uciekające na wzgórza. Cheerilee przymknęła oczy, chłonąc dźwięki otoczenia, po czym powoli wypuściła powietrze i ruszyła biegiem do miasteczka. Biegła najszybciej jak mogła, zaś jej umysł tak był skupiony na dotarciu do Ponyville, iż nie zauważyła nawet, że...

...żaden kucyk nie jest w stanie biec tak szybko. Spanikowani, przerażeni mieszkańcy Ponyville odwracali wzrok słysząc dziwny świszczący dźwięk, a także widząc biegnącą klacz, przed którą dało się wręcz dostrzec jak powietrze bezskutecznie starało się stawić opór. Kiedy wyraźna, fioletowa bariera, formująca się przed klaczą, pękła, wokół rozszedł się blask tej samej barwy, zaś huk i fala uderzeniowa powaliły kucyki na ziemię i wybiły szyby z okien.

To Ponaddźwiękowe Bum!

Wykrzyknął któryś, widząc zdającą się wręcz sunąć w powietrzu, nie zaś biec, Cheerilee, której grzywa i ogon przemieniły się w rozmyte smugi różu. Lecz ona nie była tego świadoma. Liczyli się tylko jej przyjaciele.

Cheerilee wbiegła pomiędzy budynki, mijając je z oszałamiającą prędkością. Rozmazane kształty kucyków, które ledwo zauważała, pojawiały się i znikwały jej z oczu, kiedy zbliżała się do centrum miasteczka. W pewnym momencie dostrzegła w zadymionej ulicy płonącą barykadę, którą utrzymywała garstka kucyków, w tym Bon Bon i Pinkie Pie.

– Lyra! – wołała zrozpaczonym głosem Bon Bon w gęsty dym po drugiej stronie barykady.

Cheerilee śmignęła ponad głowami kucyków, które w zdumieniu spojrzały w górę, tylko po to, aby ujrzeć jak klacz, wykonując obrót w powietrzu, unika rozpalonego polana, odpadającego od dachu jednego z budynków, odbijając go tylnym kopytem z dala od innych kucyków, i tyle ją widzieli.

Na placu było mniej dymu niż na jego obrzeżach. Cheerilee zatrzymała się, spoglądając na zrujnowany ratusz, w którym dostrzegła kulący się miętowy kształt. Naokoło budynku krążyła cukrowa bestia, która usłyszawszy ją, odwróciła się. Jej oczy były truskawkowe, jarzące się, niczym rozżarzone węgle. Ryknęła gniewnie w stronę Cheerilee, rzucając się naprzód w dzikiej, niepowstrzymanej furii.

Cheerilee uskoczyła, przetaczając się pod potworem, po czym jednym susem wybiła się w powietrze, kopiąc zdeorientowaną bestię z wysokości. Potwór z rykiem poleciał naprzód, upadając ciężko na ziemię. Cheerilee ruszyła naprzód, lecz bestia nagle rzuciła się do barykady i chwytając pokaźnych rozmiarów wóz, cisnęła go w stronę klaczy, która położyła się na ziemi, wślizgiem sunąc naprzód, przemknęła pod wozem, z trzaskiem uderzającym w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stała klacz. Cheerilee dopadła potwora, zalewając go gradem ciosów.

– Zostaw moich PRZYJACIÓŁ! – krzyknęła w gniewie...

...a był gniew ten wielki i okrutny.

Mimo to, zdawać się mogło, iż potwór nic nie robi sobie z ciosów przeciwnika. W końcu udało mu się pochwycić nogę Cheerilee i z całej siły, obracając się wokół, rzucił nią w pobliski budynek, burząc ścianę i wyrzucając w powietrze tumany pyłu. Przez chwilę zdawało się, iż oto koniec...

...iż nadzieja umarła wraz z bohaterką, jedyną zdolną stawić czoła bestii z otchłani grozy...

...z gruzów budynku jednakże, odrzucając okazały fragment dachu, wyszła brudna, odrapana Cheerilee, spoglądając z ponurą determinacją na wroga. Cheerilee krzyknęła. Bestia zaryczała. Kucyki w oddali westchnęły, osłupiałe widokiem...

...starcia tytanów.

Klacz z cukrowym kucykiem rzucili się na siebie, spotykając się na środku placu...

...gdzie starły się w boju okrutnym. Żaden kucyk śmiertelny nie był w stanie ogarnąć ich ruchów, prędkich niczym błyskawica, nieuchwytnych niczym wiatr, a potężnych niczym spadająca gwiazda.

Cheerilee jak zahipnotyzowana, uderzała, unikała, blokowała, wyskakiwała w powietrze, wykonując obroty, salta i inne ewolucje powietrzne, których zwykły kucyk nigdy nie byłby w stanie wykonać...

Wyskoczyła w powietrze, wykonując kilkakrotnie obroty, kopiąc bestię z każdym kolejnym.

...lecz mimo to nie była w stanie zyskać przewagi nad swym przeciwnikiem, który poruszał się wolniej, lecz siłą przewyższał klacz.

Czy świat przetrwa to starcie? Czy będzie on taki sam, jak był wcześniej? Te pytania kołatały w głowach...

– Lyra! Nic ci nie jest! – Lyra nie była w stanie dokończyć, gdyż skończyła w objęciach Bon Bon, która...

...roniła łzy radości na widok swej przyjaciółki, całej i zdrowej.

– Przecież wcale nie płaczę – stwierdziła fakt Bon Bon.

Tymczasem zmagająca się z potworem Cheerilee, poczuła jak siły ją opuszczają. Nie była w stanie zablokować kolejnego ciosu przeciwnika, i odrzucona w tył, wyładowała na ziemi. Co się dzieje? – Przemknęło jej przez myśl pytanie, kiedy spoglądała na zbliżające się monstrum z rysującym się wyrazem tryumfu na paskudnej, choć słodkiej, mordzie.

– Cheerilee! – ktoś krzyknął.

Cheerilee bezskutecznie usiłowała wstać i...

...przypomniała, jak przez sen słyszane słowa zebry.

*Moc nie będzie trwać wiecznie,
bestie prędko musisz pokonać, koniecznie.*

- Wstawaj! – zawołał ktoś.
- Musisz wstać – szepnęła do siebie Cheerilee.

Potwór już miał do niej podejść, kiedy huk wystrzału wstrząsnął okolicą, a w głowę abominacji uderzył potężny pocisk wielokolorowego konfetti. Bestia ryknęła gniewnie, szukając wzrokiem Pinkie Pie z jej działem. Dostrzegła ją, jak przeładowywała swoją armatę, zaś koło niej stała grupa uzbrojonych w sprzęty domowe i ogrodnicze kucyków o hardych minach, choć przerażonych oczach. Kiedy monstrum zbliżało się do cofających się przed nim kucyków, jego porykiwania zdawały się brzmieć wręcz szyderczo. Wtedy Cheerilee zmusiła się do jeszcze jednego wysiłku.

Zbierając całą swą siłę, nie zwracając uwagi na własne bezpieczeństwo, przywołała resztki pozostałej jej mocy, unosząc się powoli na drżące kończyny, ledwo utrzymując równowagę. Dojrzała przerażone oczy młodej klaczki, oczy wyrażające tak skrajne przerażenie i błaganie, iż serce krwawiło na ten widok, i był to bodziec, którego potrzebowała.

AA!!!!!!!!!!!!!!

Zakrzyknęła straszliwym głosem, unosząc oczy ku niebiosom, sprawiając iż monstrum odwróciło się w jej stronę. Na widok klaczy zaś poznał nowe uczucie, którego nigdy jeszcze nie doznał. Uczucie strachu.

Oczy Cheerilee zdawały się lśnić wewnętrznym blaskiem, zaś z jej ciała, niczym za sprawą uderzenia męznego serca, wydobyła się fala uderzeniowa, odrzucając wszelkie fragmenty drewna i wzbijając chmurę pyłu w okolicy, zmuszając kucyki do przesłonięcia oczu. Kiedy zaś znów spojrzała na potwora, nie była to już ta sama klacz, co dzisiejszego ranka.

Bestia rzuciła się na Cheerilee w rozpaczliwej próbie zmiażdżenia przeciwniczki, rycząc wściekle, gdyż wiedziała, iż jest to jedyna istota w Equestrii zdolna ją pokonać. Klacz ani drgnęła. Ziemia drżała pod mocarnymi kopytami cukrowego mutantu, kiedy zbliżał się do niej, niczym rozpędzona lokomotywa. Oczy kucyków spoglądały z niedowierzaniem na spokój malujący się na twarzy Cheerilee. Kiedy potwór był tuż przy niej, kiedy już unosił kopyto do ciosu, Cheerilee w ułamku sekundy, mgnieniu oka...

SHOOOOORYUUUUUKEEEEEENNNN!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!

...wyskoczyła w powietrze, zadając straszliwy cios kopytem w podbródek swego wroga, który to cios wyrzucił go na kilka metrów nad ziemię, odrzucając w tył. Cheerilee, nim opadła na powrót na kopyta, wykonała salto do tyłu, po czym składając przednie kopyta z boku swego ciała, wylądowała miękko na tylnych kończynach.

HAAAADOOOUUUUKEEEEEENNN!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!

Z wyrzuconych naprzód kopyt klaczy wystrzelił pocisk błękitnego płomienia, uderzając z hukiem jej przeciwnika nim ten zdążył spaść na ziemię. Kiedy bestia leżała już na boku, po zrujnowanym ratuszem, poruszając się niemrawo, Cheerilee wyskoczyła wysoko w powietrze, obracając się wokół własnej osi, po czym nagle zawisła na tle płomieni, wręcz emanując nieziemską mocą, i skierowała się ze straszhwym krzykiem, słyszanymp Zapewne w samym Canterlocie, w stronę leżącego na ziemi przeciwnika. Siła uderzenia była tak wielka, iż obłok dymu przesłonił całe miasteczko, kucyki przywarły do drżącej ziemi, kiedy fala uderzeniowa starała się porwać je w powietrze, i zasłoniły uszy przed dudniącym hukiem. Dosłownie sekundę później kucyki dostrzegły jak z chmury pyłu ponownie wyskakuje jakiś smukły kształt, który odwróciwszy się w stronę dziury, złączył kopyta przed sobą i powoli przesuwając je ku swemu prawemu boku, krzyczał donośnie.

KAAAAAAAAAAAAAMEEEEEEEEEEEEEEEEEHAAAAAAAAAAAAA...!!!!

– Cheerilee! Już wystarczy! – wrzasnęła Bon Bon, po czym zwracając się do Lyry – A ty jej nie podpuszczaj... No co?

– Nigdy, do stu podmieńców, nie przerywaj kamehameha! – wykrzyknęła jej w twarz czerwona z gniewu Lyra.

Tymczasem Cheerilee, ochłonąwszy nieco, opadła na ziemię, chwilę stała na chwiejnych nogach, po czym padła bez przytomności. Zaskoczone kucyki stały czas jakiś osłupiałe, zanim rzuciły się ku swej bohaterce, aby zanieść ją do najbliższego, w miarę niezniszczonego domu. Na placu Ponyville widniał okazałych rozmiarów krater, w którym nie widać już było nawet śladu cukrowego kosmaru.

Kilka dni później, kiedy Cheerilee, otoczona niezwykle troskliwą opieką wszystkich mieszkańców miasteczka, doszła do siebie, a gwardziści, księżniczki, urzędnicy, dziennikarze i wszelakie inne zainteresowane sprawą kucyki pojawiali się już znacznie rzadziej, a budynki zostały, choć częściowo, odbudowane, do Ponyville powrócił spokój i rutyna. Wszyscy oczywiście pamiętali o jej odwadze i niezwykłej mocy, jaką uzyskała dzięki miksturze Zecory, która wszak twierdziła, iż eliksir jej miał działać w zupełnie inny sposób, lecz wrodzona skromność i jej usilne prośby sprawiły, iż kucyki starały się ją traktować jak zwyczajnego kuczka, nauczycielkę z Ponyville.

Cheerilee oczywiście powróciła do nauczania w szkole, a młode kucyki tym chętniej teraz uczęszczały na jej lekcje, gdyż miały okazję chociaż przez chwilę porozmawiać z prawdziwą bohaterką.

Pinkie Pie po tej przygodzie zmagazynowała odpowiednią ilość pocisków konfetti w piwnicy Cukrowego Kącika. Ponadto uznała za swój cel nauczyć Lyre wyrabiania słodczy, aby taka sytuacja więcej się nie powtórzyła.

Bon Bon wreszcie mogła w spokoju odpocząć, wierząc, iż Lyra nie będzie w stanie wymyślić nic groźniejszego od tego, z czym przyszło im się zmierzyć. Czy na pewno? – Zadała sobie takie straszliwe pytanie pewnego długiego zimowego wieczora.

Lyra natomiast nie chciała mieć nic wspólnego z cukierkami, przynajmniej przez rok. Zajęła się natomiast spisywaniem swych wspomnień z przeżytego koszmaru, jako swoistego opowiadania, a także snuła opowieści o bohaterskich czynach Cheerilee i jej towarzyszek wieczorami w Cukrowym Kąciku.

Tak oto, dzięki jednej klaczy i grupce jej przyjaciółek, Ponyville mogło znów spać spokojnie, nie martwiąc się o to, iż wszelkie zapasy ich słodczy zostaną pożarte przez nieziemską grozę, wyjętą z koszmarów chorego umysłu obłąkanego kucyka.

Koniec...

Ia Glukoza! Ia Fruktaza! Zamruczała samotna postać zakapturzonego kucyka, wygrzebująca po osłonie bezksiężycowej nocy fragmenty cukru z krateru w Ponyville...

...czyżby?

– Glukoza? Fruktaza? Nie mogłaś wymyślić nic lepszego? – rzuciła Bon Bon, przewracając oczyma.

Kilka kucyków, zgrupowanych wokół stolika w Cukrowym Kąciku, słuchających opowieści Lyry, zachichotało.

– Cicho! – Lyra zrobiła złowrogą minę – Ja opowiadam czy ty?

– Dobrze już, dobrze – Bon Bon pojednawczo uniosła kopyta – Co było dalej?

– To już zupełnie inna historia – odparła jej tajemniczo Lyra.

– Kto zamawiał kremówkę? – spytała Pinkie Pie, która do tej pory przysłuchiwała się opowieści zza lady.

Za oknem zaś, płatki śniegu ruszyły w szaleńczy tan z zimowym wichrem.